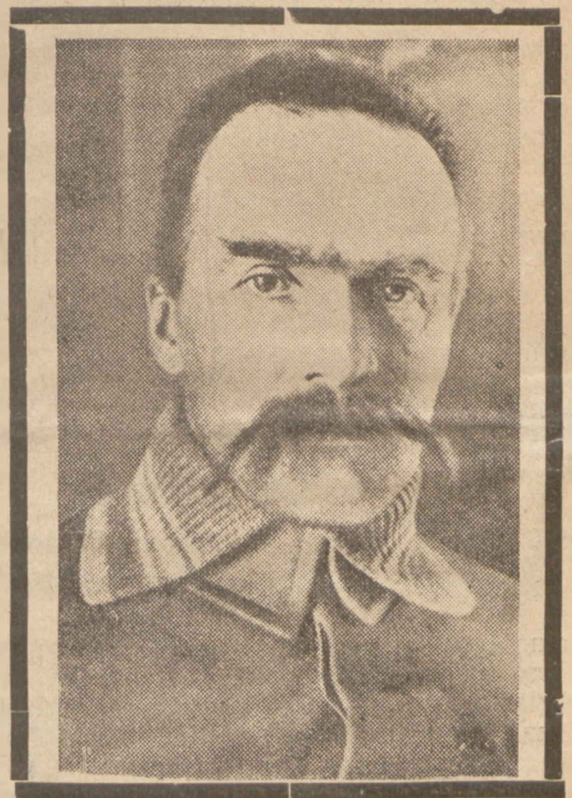
CENA 10 GROSZY.

MŁODZIEŻ SOBIE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH
POD REDAKCJĄ DR ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

KATOWICE - KRAKÓW - LUBLIN - LWÓW - ŁÓDŹ - POZNAŃ - TORUŃ - WARSZAWA - WILNO

Rok VIII | Poznań, marzec 1938 r. | Nr 3



Na dzień 19 marca

Po katowniach więziony, bity przez sołdatów,
stary człowiek — na ziemi, młody duch — za światem,
opluwany, wyszydzany, zdradzany sromotnie,
wódz garstki, za to Tutaj liczonej stokrotnie
— proszę Was tchu resztkami,
który na wysokościach w Milczenie zastyga,
o weźcie na się Sami
ten ciężar, którym za Was dźwigał!
Weźcie go razem, społem,
niech jeden drugiego nie odpycha...

Kazimiera Iłłakowiczówna

MAZUR EDWARD
v-prezes Zarz. Gł.
Z. T. T. Z.

Motto: „Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie."

J. Piłsudski.

O typ Zanowca - Obywatela

Z niemocy i martwoty dźwigać się poczyna myśl polska, budzi lepsze, na dnie duszy drzemiące siły, które przejawiają się w pozytywnym i twórczym ustosunkowaniu do zagadnień zorganizowanego w państwie życia zbiorowości. Uznając, że życie zmierza do nowych form — do skoordynowania jednostki w grupie rozumiemy doniosłość przygotowania młodego pokolenia do życia zbiorowego i konkretnej pracy dla państwa.

Młodzież dzisiejsza szuka swego „pionu prawdy" — chce wychować się sama, za cel swej działalności stawiając państwo. W pracy dla państwa widzi bowiem nie tylko źródło doraźnego dorobku materialnego, ale doszukuje się w niej wysokiej wartości etycznej i wychowawczej.

Nie wystarcza jednak półsłówkami manifestować swego „państwowego nastawienia", a trzeba wypracować w sobie poczucie wspólnoty tak ideowej, jak i praktycznej — życiowej, poczucie siły i wzmożonego przywiązania do łączącej wszystkich współobywateli idei dobrze zorganizowanego państwa.

Wiemy o tym dobrze, że zasadniczą wartość młodzieży stanowi jej poziom intelektualny i tzw. „morale". W tym „morale" właśnie zawiera się wewnętrzna świadomość o sprawie, której się służy, zrozumienie i poczucie obowiązków obywatelskich, głęboko wyrobiony patriotyzm.

Realność więc wszelkich poczynań uwarunkowana jest w pierwszym rzędzie zdobyciem własnego światopoglądu — **zdobyciem nie wyuczeniem.** Praca nad ugruntowaniem światopoglądu jest daleko ważniejszym czynnikiem kształcenia swej postawy życiowej i moralnej, niż szablonowe podsumowanie wszystkich dziedzin naukowych, które składają się na przeciętną wykształcenia. Stworzenie właściwego młodemu pokoleniu i niczym nie zakłamanego światopoglądu wymaga jednak ciągłej walki, ciągłego zmagania się wewnętrznego, wymaga osobistego wkładu i bezpośredniego przeżycia.

Realizacja tych wytycznych, stosowana według kryteriów samokształcenia nie tylko gruntuje poglądy na zagadnienia społeczne i państwowe, a wypracowane pojęcia stawia na poziomie żywej myśli współczesnej. Przez samodzielne i twórcze ujęcie rozmaitych zagadnień z naszego, swoistego punktu widzenia, wyrabiamy w sobie łatwość nieomylnej orientacji w labiryncie życia zbiorowego.

Nie można jednak ograniczać sie do biernego „podglądania" życia i w wyniku do gromadzenia zasobów więcej czy mniej absurdalnych teorii. Bądźmy przekonani, że już w życiu szkolnym musimy wykształcać w sobie zdolność do samodzielnego organizowania życia i wykrzesania z siebie twórczego entuzjazmu do systematycznej i konkretnej pracy, że musimy uczyć się patrzeć na życie, nie negować, ale tworzyć i kształtować krytycyzm w stosunku do najrozmaitszych jego przejawów. Zmontujmy tak naszą młodzieńczą całość psychiczną, aby była zdolna do czynnego, świadomego i twórczego działania w ramach społeczności państwowo zorganizowanej.

Zadanie nasze jednak jeszcze nie skończone. Stale musimy uświadamiać sobie obowiązki wobec państwa, uczyć się szacunku do wszystkiego, co państwa dotyczy, wyrabiać w sobie kardynalne cnoty państwowe, jak: karność, posłuszeństwo, poszanowanie praw, głęboko rozumiane poczucie odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej — a przede wszystkim umiejętność podporządkowania swego dobra — dobru państwa.

Dalej — na współczesne młode pokolenie spada obowiązek propagowania prawdziwego postępu moralnego i społecznego — obowiązek oddziaływania drogą osobistego przykładu na otoczenie. **Szlachetnością i wartością własnej osobowości, bezgranicznym poświęceniem dla idei, zmuszać innych do uznania właściwych dróg!.**

* * *

Weszliśmy już w pełnię pracy zanowej, która jest dla nas radosną możliwością wprowadzania w czyn tych wielkich idei, jakie sobie „Związek Towarzystw Tomasza Zana" za przewodniczki obrał. Jednocześnie zaś z ciągłym, nieprzerwanym umacnianiem się i zgłębianiem zagadnień ideologicznych — muszą iść w parze nasze czyny. Ideologia T. T. Z'u — to nie martwa literatura, nie suche słowa statutu, ale głęboko w duszy wyryty nakaz — to pęd do czynu rzeczywistego, do wcielenia myśli w dotykalne kształty. Życie jest terenem o nieograniczone możliwości poczynań w naszym duchu — duchu zanowym; pomyślność zaś wszelkich poczynań zależna jest w dużej mierze od wartości nas, jako ludzi.

Pamiętajmy, że rzeczywistość postępu polskiego tworzyć mogą tylko ludzie silni, nieustępliwi, kładący dobro państwa ponad wszystko. Praca w tym kierunku musi być dla nas kategorycznym imperatywem.

W zasadach zaś postępowania starajmy się jak najbardziej nawiązywać do wielkiej ideologii zanowej i szukać w jej moralnej potędze siły oddziaływania na umysłowość, etykę i kulturę zbiorowości.

ELMAR ZIRRA.

Artur Schopenhauer

(W 150 - rocznicę urodzin.)

Niewiele zwykle pojęcia o filozofii ma człowiek, który się nią zawodowo nie zajmuje. Po heroicznej w młodości próbie poznania świata, serca i umysłu ludzkiego, pogrąża się przedwcześnie w praktyczny sceptycyzm czy agnostycyzm. Jak jednak mamy się ustosunkować do systemów i problemów filozoficznych, jeśli przypadkowo nie jesteśmy profesorami filozofii? Czy historia filozofii jest historią zwykłych, bezpłodnych i bezwartościowych majaczeń? Co jest w tym prawdą?

Podobne myśli opanowały umysł młodego filozofa niemieckiego Frauenstädta, aż mu pewnego dnia przypadkiem wpadła do rąk książka jakiegoś całkiem nieznanego pisarza. Nosił on dziwne nazwisko Artura Schopenhauera, a jego książka była zatytułowana: „Świat, jako wola i wyobrażenie". Schopenhauer filozofował, ale nie tak, jak inni filozofowie, których suchy styl i zawiła terminologia rozczarowały młodego Frauenstädta. Książka Schopenhauera była napisana stylem prostym i jasnym językiem, nieoczekiwanie zrozumiałym, o porywającej sile przekonania. Odtąd Frauenstädt stał się zapalonym szermierzem tej dla niego i całego świata całkiem nowej nauki Schopenhauera, która, jak powiada, „zwróciła mu wiarę w siły jego własnego umysłu". Schopenhauer, którego książkę znane niemieckie wydawnictwo Brockhaus sprzedawało jako makulaturę, bo nie znajdowała czytelników, został teraz tłumaczony na wszystkie języki. Wrażenie było ogromne! „Schopenhauer nous a conquis" — zapewnia Lanson w swej historii literatury francuskiej, a wielu współczesnych pisarzy polskich przejęło się do głębi myślą wielkiego filozofa. Gdy 22 lutego br. obchodzono 150-rocznicę urodzin Schopenhauera dzienniki polskie zamieściły jego portret — niektóre wszakże zadowoliły się tylko portretem i nie zajęły się wcale jego filozofią, na co widocznie zabrakło miejsca na szpaltach, pełnych sensacyj politycznych. Postaram się z wielkiego kompleksu myśli Schopenhauera wyłuskać najbardziej zasadnicze.

Schopenhauer jest uczniem Kanta. Kant pierwszy postawił pytanie: Do jakiego stopnia można poznać świat drogą filozofii? Próbował przy tym połączyć obie możliwości poznania: empiryczną (przez doświadczenia zmysłów), oraz racjonalistyczną (przez operacje myślowe). Materiałem poznania zajmują się operacje myślowe. Co się jednak w nim znajduje, jego istota, zostaje dla nas nieodkryta, zamknięta. Podobnie przedstawia Schopenhauer świat jako nasze wyobrażenie; za nim jednak kryje się wola. Jakaś potężna wszechmoc przenikająca żywe i nieżyjące stwory, tworząc bezwzględu na ich dobro i ból ciągle nowe istnienia — to jest świat. Wola tworzy inteligencję człowieka i oddaje mu ją dla jego celów. Ta wszechpotężna wola sama nie ma żadnego celu, chce tylko siebie, jest ślepa. Dlatego jest jej istotą niezadowolenie i cierpienie bezcelowe, inutile miseria, jak powiada włoski poeta Leopardi. A opiewana przez wszystkich poetów miłość wygląda z tego punktu widzenia, na „majstersztyk" ślepej woli, która łudzi ludzi, by użyć ich do swego celu — do bezcelowego przedłużania życia i egzystencji. Ta „metafizyka miło-

---

FELIETON

„Nec babilonios temptaris numeros"

Zanim filozofia stała się filozofią szukała ona przede wszystkim rozwiązania kwestii sensu i celowości wszechświata. Przed tym pytaniem staje każdy myślący człowiek i zależnie, jak sobie na nie odpowie, tak rozwiąże kwestię stosunku i celowości swojego bytu w otaczającym go kosmosie.

Spróbujmy wyłowić możliwe rozwiązanie tego w metafizyce podstawowego zagadnienia. I tak po przesianiu obfitego korca filozoficznego ziarna światopoglądów utkwią nam w matni trzy specjalnie rozwinięte okazy mniemań.

Reprezentant pierwszego poglądu sądzi, że istnienie tego, co jest, przedstawia się jako konsekwentny i niewątpliwie celowy zespół procesów zjawiskowych, a fakt jego bytu jest częścią ogólnego, bezsprzecznie koniecznego systemu.

Drugi typ spekuluje z diametralnie przeciwnego punktu: wszechświat jest konieczny, ale bez celu i bez myśli, a jednostka przymusowo wprawdzie, ale zarazem bezcelowo bytuje w jestestwie ogólnym.

Trzeci światopogląd, nie pisząc się ani na teizm, czy fechnerowski albo krauzowski panteizm, ani z drugiej strony na właściwy drugiemu typowi myślowemu materializm, ateizm czy monizm haecklowski, wątpi, czy można w ogóle rozstrzygnąć zagadkę bytu w ten lub owy sposób.

Podążmy teraz myślą za pierwszym typem: Celowość metafizycznego optymizmu bierze źródło z siły rządzącej, czasem uosobnionej a zawsze wszechwiednej i wszechmądrej. Śmierć wobec tego nie może być końcem istnienia, bo jeśli natura wyzwoliła nasze istnienie z łona matki, wyzwoli konsekwentnie byt nasz w innym kompleksie istnień. A już nie wiadomo, jak i gdzie będziemy żyli: czy w trój — czy w czwór — czy w ogóle w bezwymiarowym świecie; w każdym razie ten moment przełomowy na progu jednego i drugiego istnienia daje niezmierzoną perspektywę rozwijania przypuszczeń na temat, jakie będzie nasze życie po śmierci. I tak w końcu bodaj trzebaby sądzić, że życie jest tylko darem, na który sobie zasługujemy tym, że je oddajemy.

W jednym ze swoich aforyzmów powiedział Ra-

ści zmysłowej", która jest właściwie pierwszą wielką filozofią miłości, wywarła znaczny wpływ zwłaszcza na Francuzów (Flaubert). Również zaważył ogromnie Schopenhauer oraz jego następca Nietzsche na ukształtowanie się myśli polskich poetów i myślicieli z okresu Młodej Polski z Przybyszewskim na czele. Ten wielki wpływ Schopenhauera na literaturę tłumaczy może to, że sam właściwie jest wielkim poetą. Świetnym stylem, w naprawdę porywających słowach przedstawia życie jako prawdziwe piekło.

Taka filozofia pesymizmu nie mogła się podobać pedagogom, wydała się im bowiem wyzwaniem do samobójstwa. Ale właśnie Schopenhauer odrzuca samobójstwo jako wyraz potężnej siły woli. Pesymizm Schopenhauera, a to może jego najgłębsza treść, nie jest równoznaczny, z ciągłym pesymistycznym nastrojem czy usposobieniem w potocznym znaczeniu tego wyrazu. Jest to pesymizm heroiczny, który wyznacza człowiekowi jako cel dążenie do zaspokojenia woli, dążenie do stanu podobnego temu, który filozofia indyjska nazywa nirwaną. Już Kant określił piękno, jako coś, co w nas wywołuje bezinteresowne zadowolenie — według Schopenhauera w sztuce znajduje wola wyzwolenie od siebie samej. Na tym polega jego estetyka. Pogląd moralny Schopenhauera wywodzi się tak, jak jego estetyka z pesymizmu. Właśnie dlatego, że życie to jest cierpienie, musi być podstawą wszelkiej moralności — litość. Tutaj filozofia Schopenhauera ściśle styka się z chrześcijańską miłością bliźniego — caritas. Schopenhauer ciągle nawiązuje do chrystianizmu, przy czym zajmuje go, jako filozofa, tylko treść filozoficzna, która wydaje mu się zniekształcona przez teologię.

Rosenberg, autor książki antyteologicznej „Mitu 19 wieku", te właśnie ataki przeciwko teologii akcentował przede wszystkim na uroczystym obchodzie 150-rocznicy urodzin Schopenhauera, urządzonej przez partię hitlerowską 22 lutego w Gdańsku. Ten zresztą negatywny punkt, jest jedynym punktem stycznym, jaki istnieje pomiędzy Schopenhauerem a ideologią pruskiego faszyzmu. Poza tym wszędzie spotykamy się z największymi przeciwieństwami. Schopenhauer jest stanowczym przeciwnikiem państwa totalnego. Słowo totalizm w czasach jemu współczesnych oczywiście nie było jeszcze znane. Ale już Hegel, którego filozofię Schopenhauer zdecydowanie zwalczał, uważał państwo za cel sam w sobie za „urzeczywistnienie ducha". Według Schopenhauera natomiast państwo jest dla obywateli, a nie naodwrót. Schopenhauer zrozumiał, że za przesadną gloryfikacją państwa krył się bizantyjski serwilizm pruskich profesorów filozofii. Namiętnie potępia Schopenhauer także i imperializm, wojnę zaczepną itd. Z drugiej strony nie szczędzi słów zachwytu dla prostego żołnierza poświęcającego życie w walce dla ojczyzny, t. zn. w sposób nieegoistyczny dla pewnej społeczności.

Wychowanie młodzieży musi według Schopenhauera polegać na wyrobieniu krytycyzmu, t. zn. stworzeniu zmysłu krytycznego wyboru. Przeciwstawia się więc poglądowi Herbarta, którego ideałem jest budzenie wszechstronnych zainteresowań, a całkiem już obcy jest koncepcji faszyzmu, stojącego na gruncie ślepego posłuszeństwa jednemu wodzowi. Ideał wychowawczy Schopenhauera ma charakter dość swobodnie pojmowanego kosmopolityzmu na co może wpłynąć fakt, że sam jako dziecko przebywał przez kilka lat we Francji i Anglii.

Był więc Schopenhauer zdecydowanym przeciwnikiem krańcowego nacjonalizmu niemieckiego.

---

bindranath Tagore: Noc całuje blednący dzień i szepta mu na ucho: jestem śmierć, matka twoja — przeze mnie odrodzisz się na nowo — mówiąc przez to, że wszelkie istnienie ciągle się reprodukuje w nowych i naprzód nieznanych postaciach.

A teraz po krótkim scharakteryzowaniu tego pierwszego, optymistycznego na świat poglądu, wyciągmy z niego bardziej praktyczne konsekwencje, takie, jakie wyciągnęłaby jednostka reprezentująca ten pogląd. Te konsekwencje będą mniej więcej takie:

Każdy istotny produkt aktywności ludzkiej, a więc każda kultura mimo wszystko jest kulturą duchową a więc w ciągłości swojej permanentną. Wiedza np. nie tkwi w książkach, nie w astronomicznych i fizycznych instrumentach, które są tylko narzędziami poznania — lecz w poznaniu samym Sztuka nie żyje także w wykutym marmurze czy na płótnie, bo tak jedno jak i drugie są tylko akcesoriami naszych przeżyć — a dopiero przeżycie samo determinuje, że dzieło sztuki zaistniało.

Wyobraźmy sobie np., że 9-tą symfonię transmitują wszystkie stacje radiowe całego świata z olbrzymiej płyty fonograficznej — ale w tymże momencie na planecie naszej nie ma żywego stworzenia. Fale eteru robiłyby to, co zawsze, wywoływały znane nam zjawiska, lecz dzieło sztuki nie utrwaliłoby się w przeżyciu, a więc nie istniałoby w ogóle.

To samo powie człowiek filozofujący optymistycznie o tzw. kulturze technicznej. Bo przecież o tym czy, dajmy na to, łódź podwodna, samolot i t. p. maszyny naszego wieku będą dziełami kultury, będzie decydował nasz sposób zużytkowania tego dzieła. I tylko ten czynnik duchowy, przeżycie czy stosunek nasz do wszelkiej kultury, przez nas ludzi wytworzonej, trwa dłużej, niż my sami. Wszechwładna potęga światem kierująca musi przewlekać przez łańcuch pokoleń i istnień tę nić duchową, bo inaczej pocóż byśmy w ogóle się tutaj znajdowali — bo inaczej potęga ta byłaby niekonsekwentna, a bez jedności, jak to mówią, nie ma potęgi.

A właśnie temu ostatniemu sformułowaniu przeczą pesymiści, materialiści, jako przedstawiciele drugiego bloku. Świat dla nich jest owszem potęgą, ale zgoła bezmyślną i ślepą i jako taka nie może być konsekwentna ani dać możności wyzwolenia tu, w naszym życiu wytworzonych wartości, w innym nieznanym bycie. Wszechświat jest wypadkową nieskoordynowanych sił. A jednostka? Nikt jej nie zdoła zagwarantować metafizycznego permanentnego bytu. Człowiek także tylko jest częścią ogólnego bezcelowego chaosu. To stanowi ogólne założenie pesymizmu.

który właśnie w czasach mu współczesnych, czasach powstań niemieckich przeciwko Napoleonowi, święcił najpiękniejsze triumfy. Był gdańszczaninem w sensie „wolnego miasta", lecz nigdy w sensie późniejszego Gdańska pruskiego. Z największą dumą opowiada sam, w swojej — po łacinie napisanej — autobiografii, że jego ojciec, gdy skutkiem drugiego rozbioru Polski do Gdańska wkraczały oddziały wojsk pruskich, wyemigrował wraz z żoną i synem do Hamburga: Pater meus, libertatis simul et patriae amantissimus, antiquae Reipublicae casum spectare non sustinuit. Paucis igitur antequam urbem occuparet Borussorum exercitus, horis ille cum coniuge et filio excessit.

Jeśli więc zglejszaltowany Gdańsk inkasował sobie 22 lutego Schopenhauera musiało to wywołać pewien humorystyczny efekt. Schopenhauera tak łatwo nie może połknąć żadna partia i ideologia, a najmniej już faszystowska. On jest raczej, jak markiz Posa z „Don Carlosa" Schillera idealnym przedstawicielem „wolności myśli".

WITOLD DEGLER

Wiersz o idącym Jutrze

Doprawdy — za mało żyję;
Zbyt sennie wloką się dni,
Serce zbyt wolno bije —
na tyle gorącej krwi!

Są chwile, gdy czuję to wszystko boleśnie,
Gdy kłuje spokój, smutek serce jątrzy,
Wtedy mi trzeba — powietrza i słońca i pieśni!
Pieśni potężnej, wszechobejmującej!

Zrywam się naprzód i mięśnie wyprężam,
Jakoby ze snu nagle przebudzony,
i coś się we mnie wtedy przezwycięża,
bo chciałbym cierpieć i — żyć za miliony!

Samemu mi wonczas za ciasno!
Za mało jednego bytu:
W milionach żyć... albo zgasnąć,
nie doczekawszy świtu...

Lecz nie! Czekajcie ludzie:
w tajemnym trudzie Jutro wam niosę!
Do czynu, do życia was zbudzę!
Prawa wam nadam i ludźmi ogłoszę!

I życie stanie się prawdziwym życiem,
którego tak bardzo nam trzeba.
Nadejdzie dzień, o którym ledwo śnicie:
dzień dobry, jak kawał pszenicznego chleba!

Lecz przed tym w sercu żagiew mi zapłonie —
i wam, tysięczni, codzienni przechodnie
tą żagwią serca podpalę czerwone!...
(Nim Świt — niech płoną pochodnie!!!...)

Życie jednak każe ateistom i pesymistom także rozróżniać zło i dobro, a z tego wypływa dla nich praktyczny obowiązek zwalczania tego, co złe i starać się o wytworzenie jak najwięcej pożytecznego dobra. I tak nawet pesymiście nie pozwoli chociażby najbezwzględniejsza teoria względności nie rozróżniać w praktyce pewnych elementów w życiu szkodliwych a innych korzystnych — mimo, że przyczynowy związek wszystkich zjawisk nie istnieje dla niego wcale, a jak istnieje, to niewiadomo poco.

Ale medio tutissimus ibis. Tą pośrednią drogą kroczy reprezentant trzeciego światopoglądu, patrzący na świat jako na ciekawą zagadkę. Nie wie, co będzie potem i co było przedtem, nim był i nim mógł spostrzegać i myśleć. Źle powiedziałem „nie wie", raczej wątpi i dlatego może nawet po mozolnych badaniach pozostaje zawsze w swojem pojęciu nieukiem. Anglicy posiadają przysłowie, doskonale ilustrujące nastawienie myślowe sceptyka: „Nie pytaj a nie będę zmuszony cię okłamywać". Wiedzą o tym nawet siedmioletnie dzieci, słuchające pięknych baśni i przez cały czas opowiadania milczące dyskretnie. Milczą, bo tylko w ten sposób pozostaje czar i urok baśni.

Ale czy te metafizyczne mniemania optymistów i teistów, czy owo drugie czarne zwątpienie o wszystkim, cechujące pesymistów, ma znamiona prawdy? Sceptyk nie ustala prawdy, a tym bardziej nie ośmiela się jej dogmatyzować. Ale takie powątpiewanie o tym, co jest, nie jest bynajmniej pojęciem względności. Nie jest skrystalizowanym prawem, ale tylko nastawieniem.

Życie człowieka wątpiącego w to, co mówią wszelkie ustalone remedia i recepty na wieczne bytowanie, jest pełne radości, bo tylko wątpienie jest motorem wszelkiego postępu i logicznym poprzednikiem wiedzy.

Hamlet mówi, że po śmierci będziemy na kolacji, gdzie nie my, ale nas będą jedli i to każdego, czy to będzie król, czy chudy pachołek.

Nowoczesna zaś fenomenologia odkrywa nam życie trwałe, nieginące.

W to, że pierwszy ma rację, czy druga, nie starajmy się wierzyć — mówi sceptyk. Zwątpienie daje mu zadowolenie, daje mu materiał badania i odkrywanie ciągle czegoś nowego. Dlatego też, jeśli racja kultury i etyki w życiu istnieje dla optymisty, tak jak i dla pesymisty, ta racja istnieje także dla agnostyka i sceptyka. Ta może tylko jest różnica, że optymiści zamknęli już swoją szufladkę z wiedzą o wszechświecie, pesymiści tym bardziej, a sceptyk jeszcze jej mimo trudu nie zdołał otworzyć.

P. J. P.

BRUNO E. BANEK.

Spółdzielczość w szkole

W poprzednim artykule (patrz: „Młodzież Sobie“ Nr 1-2 1938 r. „Istota spółdzielczości“) określiliśmy spółdzielczość jako ruch społeczno - gospodarczy. Trudno na terenie szkolnym mówić o znaczeniu czysto gospodarczym, gdyż zysk na niższych cenach przyborów szkolnych w sklepiku spółdzielczym jest minimalny, a samo prowadzenie sklepiku ma charakter wychowawczy, będziemy więc spółdzielczość rozpatrywali na terenie szkolnym z punktu widzenia społecznego. Nie będę się także zatrzymywał nad zmianami, jakie należałoby wprowadzić do programów szkolnych, by w jak najszerszym zakresie uwzględnić ideę spółdzielczą w wychowaniu i nauczaniu, lecz przejdę do tych rzeczy, które leżą w naszym, samokształceniowym zakresie.

Dzisiejsze szkolnictwo wszelkich typów nie przygotowuje ludzi do życia społecznego i gospodarczego. Z jednej strony wytwarza typ człowieka uczuciowo-estetycznego, nie mającego poczucia rzeczywistości, nie umiejącego ściśle obserwować faktów i zjawisk życia realnego, ani nie mającego zdolności do stałej i intensywnej pracy nad kontrolą formułowanych i mających obieg sądów i opinii. Z drugiej strony tworzy ludzi napełnionych masą pojęć, niedostatecznie przepracowanych i przeżytych, przy rozwiniętej pamięci a czasem i uzdolnień technicznych, ale pozbawionych pionu dla swego życia wewnętrznego z powodu braku wyrobienia sił moralnych. Grupa ta uważa za cel swego życia przede wszystkim własny dobrobyt i szczęście osobiste, pojęte, jako materialne podstawy osiągnięte bez względu na ich źródła. A należy pamiętać o tym, że „dziecko rodzi się w świecie skomplikowanych zagadnień gospodarczych, tak samo, jak w świecie, wyróżniającym różne dogmaty. Bieżąca, codzienna moralność w znacznej mierze wiąże się z zagadnieniami gospodarczymi, naszym sposobem zapewnienia sobie dobrobytu. Ciekawość dziecięca nie cofa się przed nimi. Przez pominięcie w wychowaniu **zagadnień gospodarczych,** rodzice zaniedbują wychowania dzieci w zakresie pojęć, **stanowiących podstawę moralności indywidualnej i społecznej.“** [1])

Trzeba więc stworzyć „psychikę gospodarczą“, wyrabiać w sobie nowe wartości, wytworzyć „nowego człowieka“, o którego woła nasza rzeczywistość przez swą nędzę i konflikty społeczne. Skoro szkoła nie daje nam w swych programowych nauczeniach, tych wartości, względnie daje je nam w formie niedostatecznej lub spaczonej przez zbytni materializm, wysuwający na pierwszy plan rozwój uzdolnień umysłowych i technicznych, bez oglądania się na wartości moralne (współzawodnictwo zamiast współdziałania), to musimy sami w pracy samokształceniowej do tego dążyć. Trzeba w każdym z nas wytworzyć taką postawę wewnętrzną opartą na ćwiczeniu sił moralnych i rozwoju życia uczuciowego, „aby zawarła ona w sobie nie tylko poczucie rzeczywistości, tj. znajomości warunków życia człowieka na ziemi, ale zarazem poczucie odpowiedzialności jednostki za losy grupy społecznej, w której żyć i działać będzie, łącznie z dążnością i umiejętnością **przekształcania warunków w imię praw i zasad kryterium wyższej miary“.** [2])

Musimy więc przyswajać sobie podstawowe wiadomości gospodarcze, socjologiczne i psychologiczne, a równocześnie wdrażać się do pracy społecznej. I w tym wdrażaniu się do pracy społecznej należy się posługiwać spółdzielczością, która jest przede wszystkim ruchem społecznym. I obecnie pracuje młodzież społecznie w różnych instytucjach i organizacjach uczniowskich. Jednak między normalną pracą szkolną, a tą pracą organizacyjną brak łączności. Brak tym poczynaniom konkretnych podstaw i realnego podłoża pracy. Dlatego też zajęcia te, jako fikcyjne, nużą w końcu młodzież, gdyż nie mają za podstawę istotnych potrzeb i zainteresowania młodzieży. Prace te są przeważnie odwzorowane na formach stworzonych przez starszych i wysuwają na czoło całą formalistykę życia zbiorowego, jak głosowania, dyskusje, interpelacje. **Ginie w takich wypadkach moment refleksyjny,** a krótkość czasu powoduje zmechanizowanie pracy. Zbiorowej, intensywnej i spokojnej pracy nie da się uzyskać. Nie ma współpracy nad rozwiązaniem zagadnień ideowych i organizacyjnych. Ogólne więc wyniki w organizacjach szkolnych dają w rezultacie usprawnienia organizacyjno - techniczne, oraz usprawnienia biurokratyczno - parlamentarne (statuty, regulaminy, sposób głosowania, wybory itd.). W najlepszym razie zostaje opanowana forma, a brak treści. Należy jeszcze zaznaczyć, że i tutaj wychowuje się w tych kierunkach jednostki, tak, jak szkoła w ogóle wychowuje jednostki, a masa pozostaje bierną. W systemie naszego szkolnictwa zbyt wielką rolę odgrywa forma słowna. Widzimy to na terenie samej szkoły i na terenie organizacji. Przejawia się to w zadaniach i referatach, w których występują obietnice poświęceń „ofiar“ na rzecz dobra ogólnego, miłości ojczyzny, ludzkości itd., jednak wszystko to bez sprawdzianu, czy odpowiedzą temu czyny. Zastępuje się zatem wdrożenie do aktywnej działalności wdrożeniem do retoryki, zwłaszcza, że równocześnie szkoła tępi samorzutne i naturalne przejawy solidarności i produktywnej współpracy. Szkoła lekceważy te elementy, rzadko je toleruje, a najczęściej dąży do ich niwelacji i stłumienia, usiłując rozbić te grupy.

Wypracowała szkoła cały szereg dróg i metod, zmierzających do wytworzenia współzawodnictwa i konkurencji. Urządza się wyścig za notami, patentami, pochwałami itd., miast wzajemnej współpracy. Robi się rodzaj giełdy dla taksowania i rozmaitej gry na gruncie egoizmów grup i indywidualności. Temu wszystkiemu przeciwstawia się spółdzielczość, która, jako ruch społeczno-gospodarczy, daje elementy i poczynania gospodarcze, a zarazem przepaja je duchem współpracy, współdziałania.

---

1) Hendersohn: „Nowe wychowanie“.

2) Dr Wł. Hoszowska: „Idea spółdzielcza w gospodarczo - spółdzielczym wychowaniu młodzieży w Polsce.

względnie „współubiegania się w spółdziałaniu". Przez pobudzenie solidarności ogarnia nie jednostki — lecz masę.

Praktyczne sposoby wprowadzenia wychowania spółdzielczego mogą być różne, zależnie od środowiska. Najłatwiej możnaby wprowadzić je wtedy, gdyby i w programach nauczania była spółdzielczość uwzględniana. A tak nasze zadania samokształceniowe natrafiają na grunt niepodatny i nie mogą znaleźć łączności z życiem samej szkoły. Lecz w tym leży szczytne zadanie samokształcenia w wytwarzaniu nowych wartości nie danych nam przez szkołę i pogłębianiu otrzymanych. I jeżeli tylko chęć współpracy i pracy nad sobą będzie naszą istotną potrzebą, to bezwątpienia wyda owoce w postaci rozbudzenia życia organizacyjnego i pogłębienia własnych wartości. Należy bowiem pamiętać, że „każda instytucja, zarówno społeczna, jak i prawna żyje tylko w ludziach, w ich potrzebach, przyzwyczajeniach, wierzeniach i uczuciach, żyje dopóty, dopóki siebie samą znajdzie w sumieniu człowieka. Gdy potrzeby zaczynają zanikać, a wrażenia i uczucia przeinaczać się, wówczas instytucje, które nimi żyły, umierają swoją naturalną, nieuniknioną śmiercią i żadne reskrypty ministerialne, ani wysiłki reakcji rządzącej nie zdołają ich ocalić. Z tych małych, drobnych przemian ludzkich, przemian wewnętrznych, psychologicznych, z zaczątków nowego sumienia, które w jakiś inny sposób zaczyna normować codzienne postępowanie człowieka i jego stosunki z ludźmi, idzie potężny dech śmierci i odrodzenia społecznego. **I dlatego powinniście tworzyć przede wszystkim nowego człowieka nietylko z nowymi pojęciami, ale i nowym sumieniem.** Bo nie kancelarie ministrów i prefektów, **ale ono jest mocarzem świata, z niego rodzi się nowe życie, nowe formy i nowy ustrój".**[3])

[3]) Abramowski: „Idee społeczne kooperatyzm". (kooperatyzm = spółdzielczość).

„Melodia z Tatr"

(Wieczornica literacka urządzona przez T. T. Z Inowrocław celem uczczenia 50-lecia twórczości Kazimierza Przerwy Tetmajera).

Bywają wspomnienia, które jakimś błękitem zapadły wgłąb duszy, by trwać tam z nieznanym uśmiechem niezmąconej pogody. Takie chwile dać może jedynie świadomość spełnionych czynów w imię wspólnej idei. I oto, gdy patrzę na prace TTZ-u, na dumne założenia przewodnie tej jedynej w swoim rodzaju organizacji, tylekroć radosne wspomnienia niosą mi lazurowe tchnienie tych lat, kiedy T. T. Z. inowrocławski dawał znać o sobie społeczeństwu. Jakaż metaliczna moc kryje się w tej cichej pracy! W kalejdoskopie wytrysłych barw suną wystawiane „Betleem Polskie" Rydla, „Wesele krakowskie", „Antygona", wieczornica „Na kujawskim ugorze", dramat „Judasz z Keriothu". Ostatnim etapem tej pracy to „Melodia z Tatr", uroczysta wieczornica literacka celem uczczenia 50-lecia twórczości Kazimierza Przerwy Tetmajera, która odbyła się przy końcu grudnia w auli gimnazjum.

Poszedłem. Byli już zgromadzeni rodzice, koledzy, znajomi, koleżanki. Pogwar rósł na sali, chybotał gorączkowym szeptem, otaczał pieszczotliwą chmurą. Zaciągnięta kurtyna stała się ośrodkiem, o który odbijały się nasze myśli podniecone, starające się przedrzeć poza mrok oczekiwania. Naraz ustały szmery, cofnęły jak spłoszone o niski strop echa, ścichły, zaparły się pod serią ochrypłych uderzeń, potoczył się gong, przygasły na sali światła. Jakby duchem powiewu muśnięta poczęła się rozsuwać kurtyna, już ukazała się scena w fioletowej, migotliwej poświacie reflektoru, już z dali wyryły się znamieniem zaklętej potęgi śnieżne szczyty i cisze błądzące doliną w warkoczach, srebrnych wód; zapatrzyły się oczy.

— **„Kazimierz Przerwa Tetmajer"** — zaczął referent. — Tatry wykołysały go swą żywiołową potęgą, a wicher usypiał piosnką, co w duszy dziecięcej musiała zakląć jakieś nuty niedościgłe, a lazurowe marzeniem... Źródłem jego liryki to tragiczne wzloty i upadki, mające swe źródło w pesymistycznym poglądzie na świat... czar poezji Tetmajerowskiej to jego melancholia... Płyną słowa dobitne, dźwięczne, by skłonić się hołdem końcowym, zakołysać się śpiewnie „w gwar ptaszęcych rozkwileń, w szept ??????? ściszony, przedwieczorną godziną, omdlałą woniami, by stawić czyjeś imię... nucić o Tetmajerze.... A światło kołysze się, pełza ultramarynowe, stapia się w rytm słów...." Skończył.

Niemilknące brawa! Wstępny punkt wypadł wspaniale.

Tęsknota samotnych limb, to huraganem jedwabistych tonów, to krzykiem urwanym..., urwanym nagle nad mrokiem przepaści... gra muzyka **„Melodie góralskie".** Uderza wściekłym nurtem, bryzga roztrzęsioną pianą huraganowej swobody.., cichnie, osiada zadumą głazów, obumiera.., I znów słapem kaskady dzikiej zahuczy melodia, zamarzy się przestrzennie w powiewie orlich szumów, rozegra aksamitne piersi tonów w błękity i skona...

Ledwie echa zagasną, aż tu leci **„Pozdrowienie".** Żalą się słowa deklamacji, kołatają do wsi, wioski rodzinnej poety, kwilą rozradowaniem dziecka, co chwyta wspomnienia serdecznie, pełne prostoty „Wichrze nad pola, lasy leć, moją rodzinną pozdrów wieś i dunajcowy prąd".

Spojrzałem przed siebie, coś działo się we mnie, nie umiałbym nazwać tego uczucia. Inni? Widać zaciekawienie. Ten i ów rzuci słowo, pokrywające się z wyczekującym niedowierzaniem...

Pojawił się góral. Wionęły Tatry zarzewiem dogasających, purpurowych blasków, zmienił się poblask, ubarwił wieczorem i zrodziła się baśń **„Śpiący Rycerze"**, baśń uśpionej w sercach mocy, zwarło się w jędrnym góralskim języku, stalowa potęga, srebrzysta przędzą miesięczną...

A potem szept się wyrwał, szumiał zapachem gór, sennym tyrkotaniem źródlisk, ulatał jak mgła, całował miłującą duszą cały kraj. **„Ciemnosmreczyński Las".** Przepiękny poemat. Raz głos deklamującego załamywał się nadmiarem żalu nad

niewysłowioną pięknością gór ...wtedy nadpływał akompaniament fortepianu, rzucał się płaczem czarownej muzyki, odpływał tonem w eteryczne rozkochanie i smugą krwawego szkarłatu ubierały lśnienia — kraj Tatr wyzierający ze sceny. To zwalniało się tempo, głos nabierał dziwnego zachwytu i rozpamiętywania, trącał w niewysłowione piękno tej ziemi, staczał się nad graniami, budził czuby uśpionych drzew, trzepotał i znów spłynęła muzyka tonów perlistych, jak rozkołysane rankiem trawy, nuciła szczebiotem beztroskiego szczęścia i kładła się ku ziemi, by objąć ją w objęcia w zmienionej na amarantowo poświacie. Ostatni raz odbił się dźwiękiem głazu głos,, pochynął w dalekości, zapatrzył się ku dołom, wstrząsł się niewinnym rozradowaniem, zaskowyczał szaloną miłością, bezpamięci pchnął się z nadpłyniętą nutą fortepianu w seledyn barw, w bezmiar Tatr. Oklaski! Oklaski! Oklaski!

Co za harmonia między słowem, muzyką i blaskiem! Deklamacja oddana artystycznie, o czym mówiło wiele osób.

„O grajże mi ty niewidzialna gęśli powietrzna, graj
— starą nutę z Tatr!
Ciemnosmreczyński lesie! O lesie mój, o lesie!"

Dzwoniły nam długo w uszach niezatarte słowa. O Tatry!

Teraz Podhalanin o wysmukłej postaci z orlim nosem brzęknął ciupagą, zatoczył wzrokiem ku Tatrom, jakby chciał wyrwać te groźne tajemnice, co z wichrem jesiennym długo huczą i jęczą. **„Zbójecka Chałupa"** otworzyła swe wnętrze, bogata w nieustraszoność scen, gdy postrzelony zbójnik w gorączce — bywa świadkiem walki, jaka odbywa się o jego duszę między aniołem a diabłem. A on w końcu naprzekór wszystkim wyzdrawia. Góry odkrywają swych synów, czcicieli swobody i bohaterstwa. Dostosowana mimika, gawędziarska nuta, a obraz pełny, harmonijny.

Bogata góralska dusza ukazała swą głębię...

Zadudniło. Runęli barwną lawiną, skłębiła się kurzawa strojów, brzęknęły ciupagi, kołyszą się rytmem drgających rąk, sypią odbitym blaskiem. **„Taniec zbójnicki".** — Już tworzą żywe koło, zawirowały wybijanym taktem nogi w tańcu rwącym, pienistym, jak lecąca siklawa, zagrzmiały piorunem wybijanych hołubców, zakołowały słowa piosenki „Hej idziem w las — piórko nam się migoce" trzepotały płatkami melodii — podrywane wichurą tańca. A Oni, szaleństwem burz bili w uśpione w dali doliny, war krwi namiętnej, dzikiej bryzgał wyzwolonym szałem swobody ...zniknęli. Niespotykany entuzjazm, nie milkną okrzyki — „bis! bis!" sykiem przewala się za scenę, a wtedy raz jeszcze wyładowała się buta Tatr, by pozostać w pamięci na zawsze.

Coś dziwnego czytałem na twarzach, jakby radosne zamarzenie w Tatr tajemnych obliczu... Smuga stłumionych świateł przygasła bladawym mrokiem Nastąpiła ostatnia melodeklamacja **„melodia mgieł nocnych"...** Falował dźwięk, błądził czarownym widmem nocy księżycowej... „Cicho, cicho popłyńmy dookoła księżyca, co nam blaski urocze, tęczą blasków nasyca"... Kotłowały się mleczne całuny, zdawały się rozpowijać raz po raz, gdy cisza nastała, rosistym tchnieniem budziła się muzyka — akompaniament skrzypiec — echa. Kwiliła tęsknica słów nie odgadła jako dziewczyna, co mci w to majowe rano. Snuły się przędze, zamierały, by dyszeć poczętą na nowo grą skrzypiec. Część I wieczornicy się skończyła. Nastała dziesięciominutowa przerwa...

Rozbrzmiał gong! Znów zespół orkiestry gimnazjalnej odegrał **„Melodie góralskie".** Od gwałtownego fortissimo przeszła muzyka w świętą zadumę podziwu, to w dyszącą arię dysonansów niespodziewanych, nagłych, zapierających dech.

Na scenę wtoczył się stary wyga, bajarz, rozśmieszający do łez. Już opowiada **„Babski wybór",** jakto góral, poszukując żony, przebrał się za dziada. Zaszedł do kilku chałup, ta dała mu szperkę, tamta grosiwa „zasełek ku trzeciej, dała mi w pysk"... kończył i tę wybrał za poradą matki za żonę...

Za chwilę rozpocznie się najważniejsza i ostatnia część!

Referent „o Kazimierzu Przerwie Tetmajerze" w krótkich słowach objaśnia wierzenia religijne górali. P. Bóg jest więc gazdą na ogromnym majątku, święci i aniołowie służą mu w roli wyrobników... i oto inscenizacja **„O Zwyrtale Muzykancie.**

Odkrywa się zasłona. Widać wrota niebieskie, przychodzi do nich dusza zmarłego Zwyrtały, ziąb bierze, poczyna więc grać na skrzypcach. Św. Piotr, staruszek z długą brodą w karmazynowej szacie, wychodzi z pękiem kluczy i każe czekać do rana. Zwyrtała na nowo rzępoli. — Wpuszczają go do nieba. Druga osłona — niebo. Na tronie siedzi P. Bóg, ubrany w bogatą lamę z czerwonego sukna, w koło aniołki i archanioł z mieczem ognistym. Postawiony przed tron Boga Zwyrtała rżnie od ucha do ucha na skrzypcach przyśpiewując sobie z kolei. W końcu całe niebo chce śpiewać po góralsku. — „Zwyrtała, czy poszedłbyś gdzie indziej? — pyta św. Piotr. — „Z haw? Pójdę! Dokąd? Na ziemię! A ja chciałem cię na jaką gwiazdę wysłać... — kończy boży klucznik. „Nie trzeba! Mnie tam niebo, kraj i serce — odrzekł i wyszedł ze śpiewem nad ciche rozgwieżdżone Tatry... Całość imprezy na należytym poziomie.

Gra aktorów mistrzowska! — I skończyła się ta pamiętna wieczornica, chluba naszego TTZ-u, niezaprzeczona zasługa p. prof. Jani, opiekuna TTZ, który włożył dla tej pracy cały wysiłek, by z gronem tetezetowców służyć wspólnej zanowej idei.

Skończył się ten miły wieczór...

Pozostało niezatarte, szlachetne wspomnienie.

Edmund Wypijewski,
ucz. lic. hum., Inowrocław.

Wydawca: Za Zw. Tow. Tom. Zana Mazur Edward — Adres Redakcji i Admin.: Poznań, 3 Maja 6 m. 9.
Redaktor: Elmar Zirra — Poznań Red. odpowiedzialny: Michał Szyszka.
Czcionkami Drukarni Technicznej, — Poznań, ul. św. Marcina nr 63.